Konto czekowe P. K. O. 408.160.
Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Cena numeru 25 gr.



Rok II. Nowy Sącz, 15 października 1928. Nr. 11.

Samodzielnie!

Artykułu, któryby zawierał odpowiedzi na wszystkie pytania, zadane przez jednego z młodych w artykule wstępnym numeru poprzedniego, nikt ze starszych napisać nie może. Choćby napisał, nie mógłby ten artykuł być punktem wyjścia dla młodych, jak się tego młody autor spodziewa. Choćby zawierał wszystkie wskazania na przyszłość, choćby określał wszystkie błędy młodzieży, choćby młodzież w wykonywaniu tych wskazań okazała najlepszą wolę — jeszcze nie zrodzi się to, coby młodzieży dało samopoczucie, że żyje ideałem, a starszych przekonało o idealiźmie młodych.

Głębokie przekonanie, zdobyte samodzielną pracą myśli, i głębokie uczuciowe przywiązanie — oto dwie rękojmie, że hasło rzucone nie jest frazesem, że wyrosło z naturalnego, rzeczywistego podłoża i że praca pod jego wezwaniem da rzetelne wyniki.

Gdyby kto zauważył, że za wielkie wymagania stawia się młodzieży w zdaniu ostatniem, należy odpowiedzieć, że właśnie cechą ideału jest jego nieosiągalność, z dodatkiem, że jest to nieosiągalność chwilowa.

Historja na swoich kartach notuje ruchy, kierunki, przełomy i epoki, które źródło swoje mają w tak pojętym idealiźmie młodych. Obserwacja czasów dzisiejszych poucza, jak każdy kierunek i ruch swoje powodzenie, rozwój i trwałość ugruntowuje na młodzieży, na którą usiłuje wpływać swojemi metodami, pod hasłem swoich potrzeb. Historja dalej poucza, że młodzież swoim entuzjazmem, silnem przekonaniem i szlachetnością pobudek porywała za sobą starszych, stwarzała fakty, które w dalszych konsekwencjach sprowadzały wielkie i błogosławione zmiany w różnych dziedzinach życia. Nasza przeszłość dalsza i najbliższa dostarcza wielu na to przykładów.

Chodzi więc o to, aby do tego świeżego źródła sięgnąć samodzielnie, wydobyć zeń czystość pobudek, entuzjazm, a one zrodzą przekonanie i wytrwałość w dążeniu.

Wskazania zatem starszych w tej podstawowej, najważniejszej sprawie ograniczą się tylko do pewnego rodzaju dyspozycyj samopoznania młodych.

Bóg, ludzkość, ojczyzna, państwo, społeczeństwo, rodzina, nauka, sztuka — oto tytuły rozdziałów, z których powinno się składać dzieło życia każdego człowieka.

A przecież powołaniem każdego z młodych jest stać się CZŁOWIEKIEM.



Z poezyj Marjana Dominika Czuchnowskiego.

Leśna polana słodko do nas się uśmiecha.

I.

Leśna polana słodko do nas się uśmiecha
tęgich kopic srebrnemi czubami.
Łagodnie dobroć polna kwitnie białemi różami:
pokornej ciszy wonna pociecha.

II.

Drżą na srebrnych rzęsach oroszonej trawy
promyki wąskie gdzieś do gwiazd rozpięte: —
wszystko świeci czerwcowem, świętojańskiem świętem,
w zielonym błysku nocy kędzierzawej . . . . .

III.

Sen łowi ciężkie gwiazdy zwinną wędką ukośnych promieni
w czerwonych wydmach kwitnących koniczyn:
noc drżący piasek ludzkich serc cichuteńko liczy
i sączy w trawę srebro sennych, długich cieni.

IV.

Kiedyś w urodne rano lata popłyną wielkiemi perłami
cichych pieśni żeńców złociste wibracje, —
ach! to zielony parów rojem białych motyli obsiadły kwitnące [akacje
prosząc o ciszę — czuwają nad nami . . . . . .

Trzeba nam z wiatrem . . .

Trzeba nam z wiatrem w wierzbach rzewnie popłakać; —
z oczu otrząsnąć wieczoru krepę wilgną; — — —
nad sercem promyki zorzy błękitnie splatać:
kwietniowych mgieł męczącą maligną!

W mokrej od nocy murawie
gorące z bólu osuszyć ciało — — — — — —
w srebrem księżyca jak smugą cienia oblanej trawie,
niechby się sennie chwiało ....
Szeptać mięciutko jak wiatr gdy lasem się snuje
i namaszczać usta wierzbową ciszą —
kiedy pachnąca ziemia nuci:
melodję snu najcichszą ....
Zawieje smutek. Świt w mokrych bzach zadymi
zorzą tak przeraźliwie bladą, — —
że spłyniemy groźnie w szumiącą wieczność:
kwietniowych dni srebrną kaskadą!!! — — —

T. O.

Józef Marja Hoene-Wroński

1778 — 1928.

Istnieje w Warszawie Instytut Mesjaniczny, którego członkowie od dłuższego czasu pracują nad przyswojeniem czytającemu ogółowi Polaków olbrzymiej puścizny filozofa polskiego, jak się wyrażają, „największego naszego rodaka i największego genjusza tej ziemi". Puścizna ta obejmuje około 20 dzieł, pisanych po francusku.

Jakim entuzjazmem i podziwem natchnęły wydawców dzieła wielkiego myśliciela, świadczą słowa jednego z tłumaczy, pomieszczone w przedmowie do przekładu jednego z dzieł: „Odsłania ono cel jedyny i ostateczny ludzkości, jakiego dotychczas nie uzasadniono rozumowo, cel, polegający na stworzeniu się własnem człowieka, przez które ma on spełnić szczytne swe przeznaczenia na ziemi i zdobyć nieśmiertelność".

W tym roku nauka polska obchodziła 150-tą rocznicę urodzin polskiego filozofa.

Oto kilka szczegółów z jego życia.

Urodził się w r. 1778 w Wielkopolsce w okolicach Poznania. Kształcił się w szkole kadetów w Warszawie. W r. 1794 jako oficer artylerji walczył pod Warszawą przeciw Prusakom. Pod Maciejowicami wzięty do niewoli, wstępuje do służby w armji rosyjskiej, którą, na wieść o tworzeniu się legjonów polskich we Włoszech, w r. 1797 opuszcza. W przejeździe przez Niemcy studjuje na uniwersytetach prawo i filozofję. W roku 1800 przedstawia się w Paryżu Kościuszce i Dąbrowskiemu i udaje się do legjonu w Marsylji, lecz tu zabiera się do pracy naukowej. W latach 1801—1810 przebywa w Marsylji. W r. 1810 osiedla się w Paryżu. W Anglji przebywa w latach 1820—23, w Belgji w r. 1826, w Niemczech w l. 1850—1852. Umiera w r. 1853 w Neuilly we Francji.

Najważniejsze dzieła, które dotychczas przetłumaczono na język polski, są następujące:

Prodrom mesjanizmu, Prolegomena mesjanizmu, Filozofja pedagogji.

Ogółowi czytelników polskich i młodzieży Hoene-Wroński zupełnie nie jest znany. Przekłady jego dzieł filozoficznych i ekonomicznych zaczęły się pojawiać dopiero od roku 1911. Przytem brak broszury, którаby laików wprowadziła w labirynt filozoficznych dociekań i ułatwiła rozeznanie niezwykle ścisłej a przytem wzniosłej konstrukcji filozoficznej Hoene-Wrońskiego. Poprzestać musimy na admiracji wielkiego filozofa, której nietylko potomni ale i współcześni uczeni mu nie skąpili. Bronisław Trentowski, filozof polski, tak się wyraża o Hoene-Wrońskim:

„Hoene-Wroński jest zaprawdę trzykroć największy: on wielki jako filozof; wielki jako matematyk; wielki jako humanista; a wielkość jego ma wszędy cechę potęgi najwyższej. Genjusz ten, coś nadziemskiego; coś, co daje uczuć żywo pokrewieństwo ludzkie z Bogiem. Nad Kopernika w starej, a nad

Wrońskiego w dzisiejszej Polsce Europa nie miała i nie ma nic wznioślejszego. Są to dwa przesilenia słoneczne ducha ludzkości całej".



S. Kęd.

Legenda o zamczysku na Białejwodzie.

W okolicy Nowego Sącza, nad Dunajcem, ponad piękną okolicą lesistą wznosi się potężna góra, zwana „zamczyskiem". Wygląda ona jakby królowa, panująca nad podwładnemi niższemi i mniejszemi górami. Z trzech stron otoczona jest stromemi ścianami, a zwłaszcza z południowej, dla nikogo niedostępna prócz ptaków. Jedynie od strony północnej może się człowiek dostać na szczyt tej góry.

Z chwilą, kiedy się wchodzi na szczyt, mimowoli ogarnia człowieka jakiś tajemniczy lęk, jakby obawa przed wielkiem niebezpieczeństwem. Obawa i lęk jest tem większy, gdy ktoś słyszał sławną legendę o zamku Białowodzkim.

Zamek ów wybudowali zbuntowani rycerze, którzy porzucili służbę królewską, udając się pod dowództwo groźnego rozbójnika.

Starzy ludzie opowiadają, że zamek był olbrzymich rozmiarów, bardzo silny i nawet trzykrotny pożar nic mu nie zrobił. Rozbójnicy, którzy tam mieszkali, byli bardzo silni, nadzwyczaj surowi, bez litości, wogóle byli to ludzie bez serca. Żyli wyłącznie z rabunku, bo właściwie tylko tem się trudnili. Na drodze, która prowadziła z Węgier do Krakowa, nie śmiał się pokazać żaden kupiec, bo nietylko towary, które wiózł ze sobą, zrabowali, ale także jego mordowali w okrutny sposòb.

W okolicy trudno było kogo zobaczyć, bo kto tylko się pojawił, tracił życie lub szedł w niewolę do zbójów. Ludzie prosili Boga, aby zlitował się i zgładził ze świata ten zamek wraz z rozbójnikami.

Do nieszczęść, które nawiedzały biednych ludzi ze strony rozbójników, przyłączyła się klęska posuchy i zdawało się, że ludność, która ukryła się przed zbójami, zginie niebawem z głodu. Więc jednego razu zebrali się wieśniacy z okolicznych wiosek. Rada ta uchwaliła, by dwóch najpobożniejszych wieśniaków wybrało się do św. Kingi z prośbą o pomoc.

Św. Kinga wówczas przebywała w Tatrach. Tam właśnie udali się wysłannicy z prośbą o zmiłowanie, opowiedziawszy przedtem o nieszczęściach, jakie ich nawiedzały. Słysząc smutne i pełne grozy opowiadania, św. Kinga postanowiła im pomóc. Pomodliła się do Pana Boga, aby zlitował się nad swoim ludem i udzielił im pomocy w tych nieszczęściach.

Pan Bóg wysłuchał prośby św. Kingi i rozkazał płynąć wodzie, aby złągodziła klęskę posuchy, a św. Kindze kazał udać się w owe strony, nawiedzone podwójnem nieszczęściem.

Św. Kinga przejeżdżając w łodzi koło Białejwody zobaczyła po lewej stronie zamek, w którym wtedy zbójnicy urządzali sobie rozpustną ucztę. Św. Kinga, słysząc różne wołania i jęki, zaczęła modlić się i w chwili gdy składała ręce do modlitwy, zbójca strzelił do niej i trafił w środkowy palec prawej ręki. Św. Kinga modliła się dalej.

Skutki jej modlitwy były straszne. Zamek wraz ze wszystkimi ludźmi zapadł się. Została tylko jedna dziewczyna, która cudem ocalała. Mówią, że była bardzo pobożną i Bóg ją ocalił. Kiedy owa dziewczyna uciekała, zaczepiła ubraniem o klamkę, a chcąc uwolnić się, szarpnęła tak silnie, że wraz z drzwiami upadła na ziemię.

Jednym jedynym zabytkiem zapadniętego zamku są właśnie owe drzwi żelazne.

Na pamiątkę tego cudu ludzie, chcąc Bogu podziękować za wszelkie łaski, wybudowali kościół po drugiej stronie Dunajca. W tym to kościele znajdują się drzwi zamkowe jako główna brama (w dzisiejszych Zbyszycach).

* * *

P. R. Opowieść tę, zasłyszaną przez autora wśród ludu, umieszczamy w naszem piśmie z prawdziwą radością, gdyż spodziewamy się, że zachęci ona innych do spisywania tylu i tak pięknych legend, jakie wśród naszego ludu krążą.



W. I.

COŚ O PRASIE.

Referatem kol. Jana Kapały „O dziennikarstwie" tak się przejąłem, że postanowiłem wypowiedzieć także parę uwag na temat „prasy".

„Pras" mamy trzy rodzaje: **prasa** wyciskająca sok z owoców, podobna do niej **prasa** ustroju podatkowego, dzięki której rząd wyciska z obywateli resztki soków żywotnych, i **prasa** w znaczeniu dziennikarstwa, która wyciska z czytelników po 25 gr za jeden numer.

Prasę stanowią gazety. Słowo **gazeta** jedni wyprowadzają od włoskiego **gazetta**, co znaczy sroka, bydlę, co skrzeczy na bylejakim płocie i o byle co od rana do wieczora, zupełnie tak samo jak prawdziwa gazeta, która z byle czego i o byle co skrzeczy jak opętana; inni wyprowadzają od słowa **gaz** (śmierdzący), gdyż nieraz gazeta śmierdzi bądź to drukiem, bądź to wypocinami mózgów zapełniających ją indywiduów; inni gazetę nazywają pospolicie **pismem** dlatego, że tam niema nic **pisanego**.

Gazeta wychodzi przeważnie cztery razy na dobę. Gazeta, która wychodzi **rano**, nazywa się **poranną, w dzień — dziennikiem, wieczorem — wieczorną, w nocy — fajansem.**

Gazeta powstaje ze **szmat**, które przerabia się w fabryce na papier, dlatego jest łatwo zrobić z gazety **szmatę.**

Papier pochodzi od słowa **papa,** gdyż za taki papier, jaki mamy w Polsce, powinni fabrykanci dostać po **papie.**

Każda gazeta ma zabarwienie bądź to czerwone, fioletowe, czarne, bądź zielone.

Gazety dzielimy na polityczne, niepolityczne, młodzieży, ordynarne, rewolwerowe, brukowe i humorystyczne. — **Polityczne** dlatego się tak nazywają, gdyż używają słów **nieparlamentarnych,** w przeciwieństwie do **niepolitycznych,** używających słów **parlamentarnych; młodzieży** dlatego, gdyż **młodzież** musi za nie płacić.

Pisma **ordynarne** są to pisma, które swój rodowód nazwiskowy wyprowadzają od słowa łacińskiego **ordo, inis — porządek,** ergo są to pisma **porządne; rewolwerowe** są to te, które dużo **huku i smrodu** robią z tego, że opisują jakieś straszne, nieprawdopodobne i okropne mordy (mord!). — Pisma **brukowe** są to pisma, które o każdej porze dnia można znaleźć na **bruku.** — **Humor** pochodzi od słowa **umór,** gdyż czytając gazetę humorystyczną polską, można się na **umór** zanudzić.

E. M.

Łodzią do Gdańska.

Ciąg dalszy.

Szybki prąd, porwawszy łódź, oddalał nas coraz bardziej od miasta. Minąwszy ujście Kamienicy, traciliśmy powoli z oczu jego mury i wieże. Wreszcie wiklina i drzewa zupełnie je nam zasłoniły. Zbliżaliśmy się do wsi Wielopola, gdzie odwiedziłem kol. Łobosa, czyniąc zadość jego prośbom.

Choć płynęliśmy z prądem, wiosłowaliśmy naprzemian, chcąc być jak najdalej, zwłaszcza przy pomyślnych warunkach i świeżych siłach

Koło godziny 7 wieczorem wysiedliśmy we wsi Znamirowice, gdzie postanowiliśmy zanocować. Stojącego na brzegu jakiegoś gazdę chcieliśmy prosić o nocleg w stodole, gdy nagle na wodzie ukazał się bury grzbiet łososia. Bez namysłu wskoczyliśmy z powrotem do łodzi, chwyciłem za wiosła, Zdzisek za ster i w pogoń. Łosoś zaniepokojony tem, raz pokazywał się, to znów niknął pod wodą. W pewnym momencie wynurzył się przy rufie łodzi, tuż pod bokiem czyhającego nań z ciężkiem wiosłem Zdziska. Kolega wymierzył mu silny raz w głowę, od którego straciwszy równowagę rozłożył się w łodzi jak długi (naturalnie Zdzisek, a nie łosoś). Odebrawszy od nas taki poczęstunek, w ten sposób zareagował, że więcej się nie pokazał. Po bezskutecznem poszukiwaniu przybiliśmy z powrotem do brzegu.

Po skromnym posiłku, złożonym z chleba i mleka, rozbijaliśmy namiot, aż na drugiej stronie nieco niżej nas, zobaczyliśmy dwu pastuchów, wyciągających martwą ofiarę ciosu Zdziska. Żałując już poniewczasie naszego zbyt szybkiego załatwienia sprawy, ukończyliśmy stawianie namiotu.

Tymczasem zerwał się wiatr, chmury gromadziły się i zwiastowały deszcz. Umocowaliśmy więc jesz-

Ażeby pismo wychodziło, musi istnieć wydawca, redaktor odpow. i naczelny i administrator.

Wydawca wydaje niepotrzebnie zwykle pieniądze na **wydawanie** pisma.

Redaktor odpowiedzialny dlatego tak się zowie, bo przeważnie **odpowiada** na pytania prokuratora.

Redaktor pochodzi od słowa **aktor,** gdyż zwykle gra rolę bardzo zajętego, i nad jego biurkiem wisi napis „Czas to pieniądz", ergo kto niema czasu, ten niema pieniędzy.

Na-czelny pochodzi od słów **na-czole,** gdyż zwykle po przejściu takiego redaktora puka się za nim trzy razy po trzy w **czoło.**

Administrator pochodzi od słowa **admirować,** gdyż to indywiduum stale **admiruje** bądź to prenumeratorów, bądź to banki.

Redaktorem jest zwykle osobnik [dlatego osobnik, gdyż powinien osobno siedzieć] — wybitny, obrotny, ujmujący, Redaktor **wybitny** nadaje się do **wybicia, obrotny** do **obracania** kota do góry nogami, z **ujmującym** zaś nie powinniśmy rozmawiać, gdyż nam przynosi **ujmę.**

Każdy administrator jest człowiekiem **godziwym, ujmującym, wspaniałym i dobrym,** gdyż **godzi** na kieszeń Czytelników, **ujmuje** z kasy pieniądze dla siebie, żyje **wspaniale** i **dobrze** mu się powodzi.

Prócz tych są **autorzy** i **reporterzy.**

Autor jest człowiekiem nieśmiertelnym, obiecującym lub zawodowym.

Autor pochodzi od słowa **auto,** dlatego, bo go niema i zwykle jest przez niego przejechanym; dlatego zaś jest **nieśmiertelnym,** gdyż nigdy **nie śmierdzi** groszem i umiera bądź to na suchoty, bądź to z głodu, co u nas jest pierwszym krokiem do **nieśmiertelności.** Autor **obiecujący** jest to taki, który krytykom **obiecuje** za przychylną krytykę, kolację lub złote góry; **zawodowy** zaś, który w wyżej wymienionych sprawach stale krytyków **zawodzi.**

Reporter pochodzi od słowa **aport,** gdyż zwykle taki człek **aportuje** kaczki.... dziennikarskie, oprócz tego ma pociąg do **malarstwa** i do **śpiewu,** gdyż każdego **obazgrze** i **oczerni,** a przed 15-tym każdego miesiąca — jak każdy urzędnik państwowy — cienko **śpiewa.**

Krytyk pochodzi od słowa **ukryty,** gdyż są w nim **ukryte** cztery zalety, Jest nim zwykle człowiek **bystry, rzutki, górnomyślny** i **krańcowy.**

Bystry dlatego, bo się puszcza na **bystre** wody, **rzutki,** bo **rzuca** kalumnie na autorów, lub jest przez nich **obrzucanym** zgniłemi jajami albo kamieniami, **górnomyślny** dlatego, bo zjeżdża **z góry myśli** i utwory autorów,

---

cze namiotowe kolki, nacięliśmy na posłanie gałązek wikliny, przykryli kocami i próbowali zasnąć. Sen jednakowoż odpędzał z powiek wiatr ruszaniem płótna, tudzież rozmaite myśli, które każdemu będącemu na naszem miejscu nie dawałyby spokoju — zwłaszcza podczas pierwszej nocy, spędzanej poza domem.

Po paru godzinach lekko zdrzemnąłem się. Lecz przejmujący chłód (jak zwykle nad ranem), tudzież parę grubszych gałązek dotkliwie gniotących, wnet mnie zbudziły.

Zaczynało szarzeć. — Zdzisek również nie spał. Natychmiast więc rozpaliliśmy ognisko, zgotowali herbaty, zjedli chleba z wędliną, spakowali rzeczy i w drogę! — Ranek był chłodny. Wjechaliśmy w bardzo piękną okolicę.

Po obu brzegach wznoszą się potężne góry młodą świerczyną porośnięte. Jedynie brak skał i urwisk odróżnia tę miejscowość od Pienin.

Prąd był dość silny i jechało się wesoło. Trzeba było jednakowoż uważać, aby się nie „wysypać". Z dna bowiem rzeki wystawały głazy, na które najechawszy można się było całkiem łatwo przeważyć. Również nagle spady wody, wąskie przejścia i liczne tamy utrudniały przejazd.

Jedną z ważniejszych opresyj, w jakiej właśnie z powodu tam znaleźliśmy się, teraz opiszę.

Koło każdej tamy, sztorcówką zwanej (gdyż wbita jest w koryto rzeki), jest silny prąd, a za nią zwykle mniejszy lub większy wir i odmęt. Czasem przez taką tamę woda gwałtownie przewala się, tworząc huczący próg, no i przytem odpowiednie fale. — Pamiętam dokładnie, minęliśmy most pod Zakliczynem. Zdaleka już ujrzeliśmy białe grzebienie fal, a zbliżywszy się usłyszeliśmy złowrogi szum. Nie przewidując, co się może stać, cieszyłem się na ich widok i mówiłem do Zdziska: — Teraz to się pojedzie! (lubię bowiem, jak wodne języki wyskakują ponad burtę).

krańcowy, bo zwykle **krańcem** jego karjery lub życia jest szpital, gdzie się leczy bądź to z ciężkiego pobicia, bądź to na wodę w głowie.

Do kompletu należą zecerzy i drukarze.

Zecer pochodzi od słowa **„zec"** (szturchaniec), gdyż nieraz z najwyższą satysfakcją dałby **„zeca"** autorowi artykułu niewyraźnie pisanego. Po polsku nazywają go **składaczem,** bo **składa** wypociny autora lub kondolencje redaktorowi.

Drukarz pochodzi od słowa **ukarz** (kara); **ukarany** jest niewiadomo zaco i poco tem, że musi drukować jakieś wymysły.

Z powodu przeoczenia opuściłem w wyliczaniu członków redakcji **recenzenta** sportowego, który warjuje na wiadomość, że ten a ten automobilista, na tym a na tym torze, **pobił** partnera i rekord światowy szybkości, **przejechawszy** w 20-tu minutach 306 klm., 14 kur, 3 świnie, 2 baby i 1 konia.

Na zawartość każdego numeru pisma składają się: „artykuł wstępny", „z dnia", „feljeton", „z ostatniej chwili" i ogłoszenia.

Artykuły **wstępne** są przeważnie zbiorem słów **występnych, „z dnia"** zawiera zwykle wiadomości, co się działo **w nocy** tam a tam, **„feljeton"** pochodzi od słowa **fe-lże-ten,** bo zwykle w nim autor **łży** i **łże**; **„z ostatniej chwili"** jest zbiorem **nekrologów**; **ogłoszenia** są zawsze najpoważniejszą stroną każdego pisma.

Nazwy pism są rozmaite: Kurjer, Zwrotnica, Czas, Echo, Naprzód, Głos prawdy, Lot. **Kurjer** pochodzi od **kury-je,** gdyż zwykle administrator jego jada je codziennie; **Zwrotnica** dlatego tak się wabi, gdyż **zwracają** się jej wszystkie numery; **Czas** nigdy niema **„czasu"** na pokrycie nakładu; **Echo** nigdy nie wywołuje żadnego **echa** u czytelnika; **Naprzód** nigdy nie szedł **naprzód**; **Głos prawdy** zawsze pisze **nieprawdę**; **Lot** nigdy **nie leciał.**

Współpracownicy pisma tytułują się kolegami po **piórze,** są oni więc też kolegami **ptaków** i **drobiu.** Co do **drobiu,** to dla dziennikarza nie jest to wcale obrazą, gdyż napisać dobry artykuł jest tak samo trudno, jak i znieść jajo....

Każdy artykuł wytykający **błędy organizacji** jakiegoś **zjazdu** lub **przedstawienia,** zalicza się do **malarstwa,** gdyż zostawia.... **obrazy.**



Zrównoważenie wszystkiego jest rzeczą dobrą, lecz zharmonizowanie — jeszcze lepszą; lira doskonalsza jest od wagi.

Minęliśmy kilka takich sztorcówek i zbliżaliśmy się (jak się później przekonałem) do istnego piekła. W tem bowiem miejscu za jedną z takich tam był dość silny odmęt, a poniżej niego może o jakie 10 metrów „buczący próg", to jest wodospad utworzony przez tamę. (Tutaj nadmienię, że w cięższych sytuacjach chwytałem za wiosła, a Zdzisek, później także jeden z braci S. szli do steru).—Tak było i teraz. Siedziałem z gotowemi do pociągnięcia wiosłami.

Naraz dostaliśmy się w ów odmęt tuż przed wodospadem. Tam też kołująca woda zaczęła nam skręcać łódkę bokiem. Zdzisek zorjentowawszy się zaczął mocno nadrabiać sterem, chcąc przywrócić łódź do dawnej pozycji. To się mu niebardzo udawało, a tymczasem prąd uniósł nas bokiem na fale a co gorsza, na wodospad. — (Ci, co po Dunajcu jeżdżą, wiedzą, czem to grozi!). Momentalnie zwróciłem głowę w prawo i zobaczyłem pod sobą istną przepaść wodną, w której się pieniło, straszliwie kotłowało i huczało.

Prawie, że bez namysłu prawem wiosłem pociągnąłem a lewem dałem kontra, przez co choć w części łódź sprostowałem. W tej samej prawie sekundzie wjechaliśmy na pierwszy wał wodny, z niego gwałtownie na dół, gdzie następny bałwan podrzucił nas nato, aby później opaść i na następnym znów wyjechać do góry.

Huśtanie to nie trwało długo, gdyż następne fale poprzednim nie dorównywały. Zmniejszały się one coraz bardziej, aż wreszcie na wodzie same zmarszczki zostały.

Pierwszy spad był tak nagły, że przód łodzi formalnie wbił się w wodę. Tej jednakowoż mało nabraliśmy, gdyż cały dziób był kryty nieprzemakalnem płótnem, po którem spłynęła.

(C. d. n.)



Na pocztówce.

KOCHANY „LOCIE"!

Chciałem podzielić się z Tobą pewnem niemiłem spostrzeżeniem, a zarazem zachęcić Cię, abyś sam poczynił podobne, byśmy we dwójkę mogli lepiej rzecz ocenić.

Idź kiedy do któregokolwiek kościoła w N. Sączu [można i na prowincji] na nabożeństwo Różańcowe, a pod koniec zobaczysz ciekawe zjawisko.

Aha — kiwasz głową! — więc już wiesz, o co mi chodzi?

Prawda, jak to się rzuca w oczy? Jak to nazwać — czem to wytłumaczyć? Co, brakiem wychowania — powiadasz? Że mi też to wcześniej nie przyszło do głowy!

Całkiem słusznie, bo gdyby nasze społeczeństwo posiadało więcej delikatności w dziedzinie uczuć religijnych, to zapewneby tak nie postępowało.

Wyobraź sobie! Ksiądz zaczyna kazanie, a tu sobie ludzie wychodzą, czyniąc zamieszanie i hałas. Wygląda to w najlepszym razie na lekceważenie kaznodziei.

Zaczekaj jednak ad finem, a zobaczysz, jak ludzie poprostu uciekają, gdy ksiądz na zakończenie nabożeństwa kropi zebranych wodą święconą.

Może to ta święcona woda tak pędzi ludzi z kościoła?

Ee — mówisz, jakbyś nie wierzył, że między ludźmi są i ludzie - anioły, stworzenia, które nie boją się wody święconej.

Słuchaj, niedowiarku, co o rodzaju ludzkim w ogólności, a niewiastach w szczególności mówi taka realistka, jak Zapolska:

„Są na świecie kobiety-anioły, które, gdy wezmą w swe uświęcone dłonie,..." — prawda — znasz to mój Drogi.

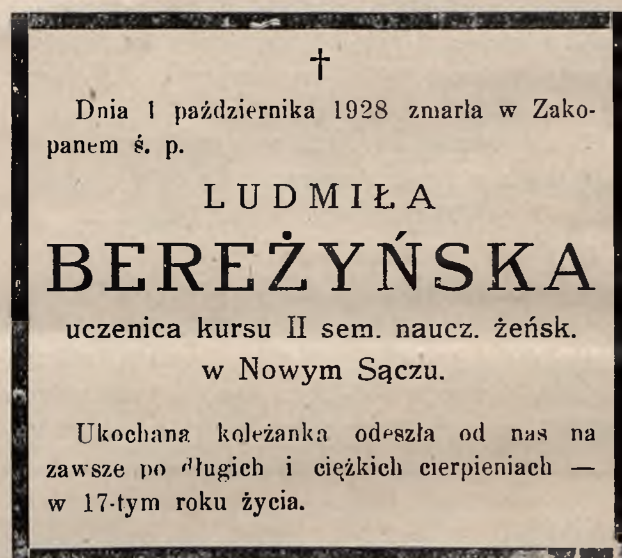
Tem jednak dziwniejsze, że one właśnie, te kandydatki na aniołów, one, które winny dla nas, płci brzydkiej, być przykładem, budować nas swoją pobożnością — one pierwsze opuszczają świątynię. — Ksiądz intonuje pieśń do Królowej Polskiej, organy grają — ale nie ma kto śpiewać, bo **wierni** już — wyszli!...

Nadstaw ucho, a powiem Ci, że druga część omawianego aktu dzieje się na szerszą skalę w pięknej kaplicy szkolnej. Nie myśl jednak, że z tytułu nazwy świątyni uczęszcza tam tylko sama młodzież.

Ile znam z opowiadań Poznańskie, to tam spóźnienie się na nabożeństwo, albo wyjście przed jego zakończeniem uchodzi za gruby nietakt.

Boję się jednak więcej mówić, bo mógłbym ściągnąć gromy na Twą niewinną głowę i jeszczeby jaka cnotliwa instytucja zarządziła bojkot względem Ciebie. S.

Ciągłe nieograniczone ustępstwa wzajemne jednego dla wszystkich i wszystkich dla jednego: na tem polega całe życie społeczne.



†

Dnia 1 października 1928 zmarła w Zakopanem ś. p.

LUDMIŁA

BEREŻYŃSKA

uczenica kursu II sem. naucz. żeńsk. w Nowym Sączu.

Ukochana koleżanka odeszła od nas na zawsze po długich i ciężkich cierpieniach — w 17-tym roku życia.

Charakterystyczną cechą dzisiejszych czasów jest, że nawet przyjaciele uprawiają między sobą pewien rodzaj handlu, żałując, że usłuchawszy pierwszego popędu, zbyt niską postawili cenę swojej usługi.

Godne naśladowania. Zarząd Miejskiej Kasy Oszczędności w Vinohradach [przedmieście Pragi] postanowił z okazji przypadającego na rok bieżący dziesięciolecia republiki czechosłowackiej podarować wszystkim dzieciom vinohradzkim, które w roku bieżącym wstąpiły do klasy pierwszej szkoły powszechnej, książeczkę oszczędnościową z wkładką 5 koron.



NASZE ŻYCIE.

To i owo.

Oto opowiem Wam, kochani Czytelnicy, w prostych słowach, ku ludzkiej radości, a mojemu rozrzewnieniu parę słów z naszego życia — i to z życia „wybranego“ trzeciego kursu.

Umieszczono nas na gruzach dawnego V, z myślą, że odziedziczymy jego usposobienie flegmatyczne. Niestety! — zostałyśmy nadal klasą „wybraną“ (ciekawam z czego — czy skąd). Lecz lepiej nie walczyć z przeznaczeniem!

Klasa nadzwyczaj miła; widocznie przyczyna leży w odnowieniu i pomalowaniu (nie mam na myśli istot III kursu) ścian. Z początku roku trwoga padła na nasze młode serca, czułyśmy, że chcą nas zgubić. Ha! widocznie nie poznano się na naszej inteligencji i wiadomościach zaostrzonych na czytaniu książek (mniejsza o to jakich).

W klasie mamy wybitne specjalistki od matematyki, literatury polskiej, fizyki, przyrody, a nawet... od niemieckiego. Z takich to tryska mądrość na całą klasę. Jak przeczuwamy godzinę spokoju i wytchnienia, tak samo wiemy i umiemy zapewnić, kiedy która będzie pytana (i w tem mamy specjalistkę— oby Pan Bóg policzył jej to do dobrych uczynków!). — Ponieważ podpowiadanie powstało prawdopodobnie z założeniem szkoły (a to ginie w pomroce dziejów), jest ono i u nas uprawiane. Lecz, że każda sztuka ma mistrzów i fuszerów, tak samo i tu. Oto jeden z wielu przykładów, który się zdarzył na lekcji niemieckiego:

Prof. Was kauft die Bäuerin im Laden?

Podpow. Se kauft für die Kinder.....

Pytana. Sie kauft im Laden die Kinder.....

Figle urządzamy w miarę, aby humor kursu miał jaką taką reprezentację. Lecz nie myślcie, kochani Czytelnicy, że zajmujemy się tylko takiemi błahostkami! O, nie! Są u nas poetki, które tworzą ody, elegje, krakowiaki, które brzmią wspaniale śpiewane na melodje ostatnich szlagierów, Zależnie od okoliczności powstają „poematy“. Gdy się „zryje“, to powstaje elegja; gdy jest humor, to krakowiak, a gdy autorka jest zakochana (wiemy, że miłość jest przekleństwem człowieka), powstaje oda. Oto podajemy kilka takich utworów:

Krakowiaki.

Gdzie jest „buda“, tam są klasy,
Gdzie pierwszy kurs, tam hałasy;
Gdzie jest drugi, tam jest granda,
A gdzie trzeci — cała banda!

Gdzie jest morze, tam okręty,
Gdzie jest „buda“, tam wykręty;
Gdzie jest teatr, tam Kiepura,
Kancelarja — awantura!

Gdzie są pączki, tam zapusty,
Gdzie redakcja, tam jest „Tłusty“;
Gdzie zebranie, tam dziewczynki —
Wszystkie słodkie jak malinki.

B. M.

Podziękowanie. JWP. Dyr. P. Zielińskiemu za darowanie bibljoteki szkolnej na własność Spółdzielni, składa serdeczne podziękowanie

ZARZĄD.



Po przestudjowaniu artykułu „To i owo“ (ciężkie zadanie!) zapanowała wśród nas nieopisana radość, że nietylko my (in spe nauczycielki), lecz również gimnazjaliści tak żywo zajmują się kwestją dotyczącą wychowania dzieci. Tylko niewiadomo, gdzie szukać przyczyny, czy w gruntownej poprawie, czy może odgrywają tutaj rolę wyrzuty sumienia, które dręczą i aż tak daleko posuwają niepoprawnych wagarów (bo z kogóż jak nie z nich biorą sobie „dobry“ przykład biedne dzieci).

Ośmielam się pozwolić sobie na wzmiankę o tańcach. Dnia 8 b.m. o godz. 7 wieczorem odbyła się po raz ostatni (szkoda — nie będzie już bezpłatnych widowisk na korytarzu w seminarjum!) lekcja tańców przy dźwiękach „salonowej“ gry kwintetu (fortepian, troje skrzypiec — bębenek?!). Naogół, całość przypomina mi kapelę żydowską z wesela w Łabowej...

Jedyną pozostałością tańców są miłe wspomnienia — (uważając bukiet za wielce prozaiczny, żadna go nie przyjęła!)...

M. H.

Z gimn. żeń. Skończyły się tańce! Wielkie poruszenie panowało w gimn. przed ostatnią lekcją. Młode miłośniczki tańca zastanawiały się jak zwykle nad kotyljonem. Co postanowiły, nie wiem. (Może wsuwać w kieszenie). Dość na tem, że tańce pozostawiły u nas po sobie miłe echa (bóle gardła, złamane obcasy i.... serca).

Uczennice w całej pełni używają „świeżego powietrza", bardzo energicznie wypraszane z klas. Władza twierdzi, że ruch przyczynia się do zdrowia.... Młodsze zbyt gorliwie stosują się do tego, jak to widać z gwałtownego ubywania jodyny. S. O.



Hufiec szkolny Gimn. I liczy w tym roku prawie 100 członków, to znaczy o 20 więcej, niż w roku ubiegłym. — Hufcowym stopnia drugiego (rocznika II) jest Sowiński, hufcowym stopnia pierwszego Miszczuk. Zbiórki odbywają się w każdą sobotę o godzinie $2^1/_2$ popołudniu. Z. W.

Nie tracić czasu! To też w II gimn. na pauzach „wszystko co żyje" pokazuje sztuki akrobatyczne na drążku, który niedawno został sporządzony do.... trzepania dywanów. Mimo braku godziny gimnastyki, wszyscy robią zadziwiające postępy. Nawet w rzucaniu, lecz nie dyskiem, ale... kamieniami i kasztanami — mogłoby nasze gimnazjum wziąć pierwszą nagrodę, ponieważ „strzały" są tak celne, że zdarzają się wypadki podbicia oka lub nabicia guza na głowie.

Założone niedawno Kółko rytownicze „kręci się" i już skutki tegoż wnet zobaczymy w naszem piśmie.

Gimnazjum II zostało zaopatrzone w „pralnię" (lecz nie bielizny), która mieści się w kl. VI a. Najnowszy ten „wynalazek" polega na tem, że się „pierze" suchą ręką i bez wody bluzkę na plecach jednego z właścicieli tego „zakładu".... A. P.



Ze sportu.

Turniej tennisowy o mistrzostwo Polski odbył się w Katowicach. Mistrzem panów został Maks Stolarow, który w finale zwyciężył ex-mistrza Polski Czertwertyńskiego w pięciu grach (setach). — Mistrzostwo pań zdobyła p. Dubieńska. Z juniorów zaś najlepszym okazał się Horein (z Krakowa) przed Wittmanem z Warszawy.

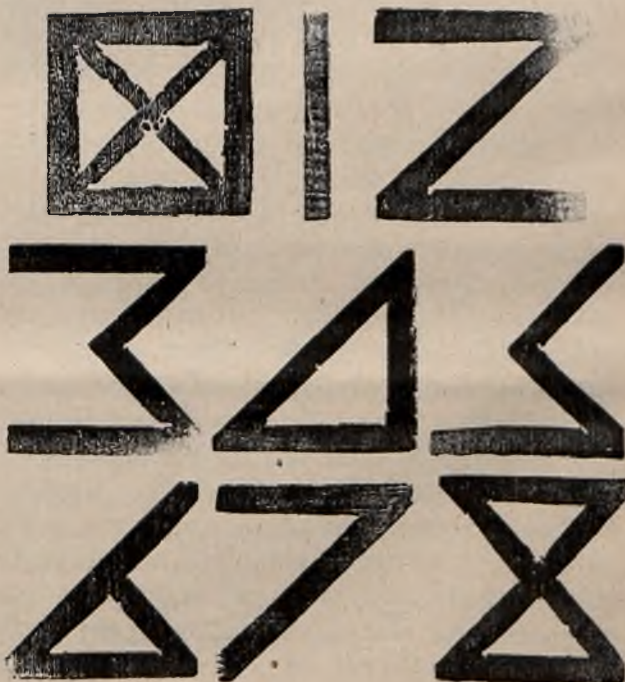
T. K.



Rzeczy ciekawe.

Legenda o cyfrach. Wiele jest różnych mniej lub więcej prawdopodobnych przypuszczeń o pochodzeniu używanych obecnie powszechnie znaków cyfrowych.

Bardzo oryginalnie brzmi starodawna legenda, według której wszystkie znaki arytmetyczne ród swój wiodą z jednego symbolicznego znaku, jaki wyryty był na drogim kamieniu pierścienia Salomona. Ów znak miał kształt kwadratu z dwiema przekątniami. Usuwając odpowiednio niektóre z tych linij, otrzymać można istotnie jakby pierwotne cyfry, wszystkie od jedynki do zera. Mianowicie:





Jeśli to nie jest prawdziwe, to jednak jest dobrze wymyślone.

Niezwykle szybkie podnoszenie do kwadratu. Sposób ten, rzeczywiście doskonały, stosuje się, niestety, tylko do liczb, kończących się piątką. Przepis jest taki: liczbę dziesiątków mnoży się przez najbliższą liczbę wyższą i do iloczynu dopisuje się 25. Np.

$45^2 = 2025$, $75^2 = 5625$

Sposób ten stosować można, oczywiście, nietylko do liczb dwucyfrowych. Np.
$105^2 = 10 \times 11$ poczem do iloczynu dopisuje się 25, a więc 11025.

Chociaż przy wielocyfrowej liczbie wypadnie dokonać mnożenia liczby dziesiątków przez liczbę, o 1 wyższa, na papierze, zawsze jednak osiągnie się pewną oszczędność czasu.

Spróbujcie wytłumaczyć, dlaczego tak się dzieje?

Z ostatniej chwili.

(Aj. tel. „Lotu")

Dnia 20/X b. r. zawita do naszego grodu Pan Prezydent Dr Ignacy Mościcki i weźmie udział w święcie pułkowem 1 p. s. p.

J. S.

„Piekarz i kominiarz"

Dnia 2 b. m. w Starym Sączu odegrana została przez Koło Dramatyczne uczniów Seminarjum (prezes T. Kacz) groteskowa komedyjka p. t. „Piekarz i kominiarz".

Publiczność, która szczelnie wypełniła salę, witała wszystkie akty rzęsistemi oklaskami. Jednem słowem, komedja zrobiła furorę — dzięki dobrze oddanym typom, właściwej inscenizacji i werwie, z jaką odegrano sztukę.

Na specjalną uwagę zasługuje gra dwóch żydów (kol. Kacz i Uczkiewicz), którzy swemi powiedzeniami, mimiką i manierami, choć może trochę przesadnemi, wywoływali bomby śmiechu.

Wyróżniał się również imponujący swym stentorowym głosem sędzia (kol. Wnuk), oraz biorący wszystko na „chłopski rozum" Maciek (p. M. Mikuta). Ten ostatni przez to specjalne ujmowanie sprawy na „chłopski rozum" zyskał sobie ogólne uznanie wśród tutejszej publiczności.

Należy mniemać, że ten nowy sukces naszego Koła Dramatycznego będzie dla jego członków impulsem do dalszej pracy w tym kierunku.



NA POCZTÓWCE.

KOCHANY „LOCIE"!

Czy nie wiesz przypadkiem, którym punktem programu obchodu Dziesięciolecia Wolnej Polski, będzie zamalowanie inicjałów „J. C. M. Franciszka Józefa I", widniejących dotychczas na szpitalu żydowskim? Czy będzie jaka mowa i czy wstęp będzie płatny?

Ciekawy: M. K.





ŻARTY.

Obrotny.

Ludwik XIV pokazał poecie Boileau kilka wierszy, które napisał i prosił o jego opinję.

— Wasza Królewska Mość — odpowiedział znakomity pisarz, — nic nie jest dla Waszej Królewskiej Mości niemożliwe. Wasza Królewska Mość chciała napisać potworne bzdury i udało się to Jej doskonale!

Pruska szkoła.

W pewnem gimnazjum niemieckiem odbywa się uroczystość na cześć Pestalozziego. Przemawia nauczyciel: „Pestalozzi był dla swych uczniów nauczycielem, wychowawcą i ojcem". — Nagle przerywa, zwracając się do jednego z uczniów:

— Pohler, łotrze, jeżeli wydaje ci się to śmieszne, wynoś się z klasy! Obrzydła mi twoja fizjognomja!

I mowa o Pestalozzim trwa dalej.

Towarzysz Kopernik.

Do jednej wsi nad Wołgą z pobliskiego miasta gubernjalnego przybywa „lektor naukowy“ celem wygłoszenia odczytu o Koperniku. Na zakończenie, przyjętym zwyczajem, na propozycję lektora zebranie jednogłośnie uchwala następującą rezolucję:

1) przyznać, że ziemia obraca się dokoła swej osi; 2) aprobować działalność towarzysza Kopernika i 3) podziękować władzy sowieckiej.

Lekarstwo.

Znany lekarz nie lubił, by go budzono w nocy. Raz położył się o pierwszej w złym humorze. Za chwilę posłyszał dzwonek.

— Cóż tam?! — krzyknął ze złością.

— Doktorze! Prędko! Prędko! Synek mój połknął mysz.

— To dobrze! — odparł, kładąc się z powrotem. — Daj mu pan połknąć kota!

Troskliwy a dokuczliwy.

— Co? ty masz dziurę w głowie?

— Nie! A dlaczego się pytasz?

— Bo masz pełno trocin i sieczki na ramionach.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

A. Frey (Łabowa). Wiersz wspaniały, śliczna śliczna gra słów. Umieścimy w najbliższem.... jubileuszowem wydaniu dzieł Juljusza Słowackiego.

Każdy Czytelnik współpracownikiem pisma — oto nasz cel!

Popierajcie SAMOPOMOC SZKOLNĄ!

Popierajcie „LOT“!

NASZE SPRAWY.

Jak Czytelnicy zauważyli, w obecnym i poprzednim numerze „Lotu“ znajdują się nowe ornamenty. Są to drzeworyty, wykonane przez prof. Zbożnia Józefa, który je ofiarował naszemu pismu. Pod Jego kierunkiem zawiązało się w gimn. II kółko drzeworytnicze. W nast. numerze pojawią się także prace uczniów.

* * *

Dn. 8/X odbyło się zebranie szerszego komitetu „Lotu“. Najpierw wybrano sekretarza, którym został kol. Mossoczy Ludwik [I gimn.]. Następnie p. Kapała Jan wygłosił krótki referat „O dziennikarstwie“. Przedstawiwszy w ogólnych zarysach rozwój dziennikarstwa jako objawu współżycia ludzi i narodów ze sobą, zwrócił następnie uwagę na dzisiejsze dziennikarstwo, które prócz tej roli spełnia inną, mianowicie potęguje to współżycie i rozgałęzia, w czem leży główne jego zadanie. Prelegent mówił bardzo przystępnie i zajmująco. Na tle tego przemówienia rozwinęła się żywa dyskusja.

Następnie poddano ogólnej interpretacji ostatni numer „Lotu“. Szczególną uwagę zwrócono na artykuł „Stosunki handlowe Polski z zagranicą“ i wyrażono życzenie, aby artykułów z tej dziedziny pojawiło się więcej.

Następnie w ogólnych zarysach omówiono następny numer „Lotu“. Wkońcu kol. Wieszczek podniósł kwestję poranku ku uczczeniu Dziesięciolecia Polski Odrodzonej i sprawę ewentualnego przedstawienia. — Zebranie miało charakter bardzo miłej pogadanki.

Następne odbędzie się 22/X z referatem kol. Mieczysława Kieresińskiego p. t. „Jak powstaje gazeta?“

Obowiązki administratora ogólnego przejął kol. Żytyński Stanisław.

Cena numeru pojedynczego 25 gr
Prenumerata: miesięcznie . 50 gr
kwartalnie . 1·50 zł

Adres Redakcji i Administracji:
Nowy Sącz, ul. Jagiellońska, Gimn. II.
Rękopisów nie zwraca się.

Redaktor odpowiedzialny: Prof. Stanisław Komar.
Komitet redakcyjny uczennic i uczniów szkół średnich w Nowym i Starym Sączu.
Drukarnia A. Mółka — Nowy Sącz, Pijarska 15.